POEZYA.

Wyjątek z Ziemiaństwa czyli georgik polskich, poematu niedrukowanego dotychczas, składającego się ze 4ch pieśni, napisanego przez A. W. Hr. R. K. W.

Początek pieśni III.

Ledwo Jowisz na Olymp rzucił wzrok ponury,
W świszczących szumach, wichry ciemne tocząc chmury,
Błysk i gromy sypały; padły bogów trony,
On z krain nadobłocznych, pchnął syna Latony.
Nędzny bożek, na ziemskie strącony posady,
Smiertelnym dawał trudów wieśniaczych przykłady;
A kryjąc uszłą świetność pomiędzy pasterze,
Tessalczyków Monarchy w dozór trzody bierze.
Tam, przez kwitnące gaje, i przeyrzyste wody,
I nad brzeża zielone, gdy pasł jego trzody,
Weselszy szedł w doliny, lub spuszczał się z góry,
Niż kiedy w złotych deptał podwojach marmury.
Gdy czarną rwąc oponę różowa dłoń zorzy,
W koralu kute wrota, wschodowi otworzy,
A w śrebrney woni, złote zanurzając włosy,
Z jasnego czoła, perły upuszczała rosy;
Apollo przy swém bydle oparty na skale,
Gdy zefir lekkim skrzydłem mącił zdroju fale,
Wielbił słońce, co zwolna tocząc się z za góry,
Przenikłém ściga światłém krążące go chmury,
A z tym, co na doliny gór upadał cieniem,
W blaskach koleynych, lekkim igrając promieniem,
To znikomy drzew obraz, swém światłem porywa,
To chcąc go łąkom wrócić, obłoczkiem się skrywa.

Przejęty bożek wdzięków szczęściem wieyskiey doli,
Widząc radość i gody, wśród gajów, wśród roli;
Na lasy, pola, wody, wzrok zmiękczony rzucił,
I na swey lutni, roskosz i chwałę ich nucił:
„O ty wdzięczny potoku, co z skały wytryskasz!
„I stopy me łechtając, narcyssy mdłe ściskasz,
„Głaz obwisły nad głazem, puszczy skryty cieniem,
„Przyjemnie mnie utaja przed niebian weyrzeniem;
„Z pośród nich się wznoszące, wzrok mierzy opoki,
„W zielonych piątrach brzozy i jawor wysoki,
„Daley łąka tak wdzięczna z swey wonney odzieży,
„Gdzie Flora, jak w dzień ślubu, ustrojona leży,
„I gay co mnie zachwyca, zefir, co mnie chłodzi,
„Zrzódło, które mnie poi, pszczółka, co miód rodzi,
„I swobodnie błąkając krówka pełna mleka,
„I owca, którey wełna miękkiey dłoni czeka;
„Gaje, łąki, doliny i pola i góry,
„Ach milsze są te dary wspaniałey natury,
„Niżli troski niebianów w błyszczącey się doli,
„I te złote kaydany w Jowisza niewoli.
„Blask nayświetnieyszych losów pasterza nie łudzi,
„Gdy trzodę w pola pędzić jutrzenka go budzi;
„Z łona wierney rodziny i spokoyney chaty,
„Idzie wesół na łonkę, wdzięczne deptać kwiaty.
„Zazdrość i smutki, bogów osiadają skronie,
„Rozsądny, na dziedzicznym kto przestał zagonie,
„A mając pokóy serca i wolny i tkliwy,
„W łonie skrył się natury i został szczęśliwy.
„Własną niwę uprawia, zrywa owoc słodki,
„Co dla niego starowne zaszczepiły przodki;
„Wydartą z skały wodą, pola swoje rosi,
„Tworzy jary kwieciste, suche góry znosi;

„I w oyczyznie, zefirów lekkich, sadzi drzewa,
„Nagie pagórki, w owoc i kwiat przyodziewa:
„Szczupłe mając potrzeby którym sam dogodzi,
„Obcuje z ludzmi, ale bez nich się obchodzi.
„I na cóż wieśniakowi świetna wrzawa dworu?
„Pełne zabaw nudzących, i szczęścia pozoru!
„Na czarnym dnie warstatu sklni się blada nędza,
„Wkoło zawiść i podstęp, choć złota jest przędza!
„Co za los z wzgardzonemi uprzeymie przestawać?
„Przemiałpiać cnotę, uśmiech szczerości udawać?
„Łzy lać nad cudzą klęską, a z niey brać korzyści,
„Zdradzonym sercem, ściskać serce nienawiści. “
Tak wdzięczność swą naturze śpiewał syn Latony,
Co słysząc gmin pasterzów Tessalskich skupiony,
Więcey jeszcze swe kochał i łąki i sady,
Bożek zaś trzód wieśniaczych dawał im swe rady:

Przestrogi względem chowu bydląt.

„Jeśli, rzecze, pożytek chcesz mieć z swojey trzody,
Potrzebney dobroczyńcom twym nie szczędź wygody.
Niech schronienia ubogie, ochędóztwo stroi,
Niech twe bydle, na ziemi czystey zawsze stoi:
Bo twa gnusność, gdy z gnojów nieczyści oborę,
Rody twych bydląt zginą, lub zdrobnieją chore.
To bydle, co ci niesie korzyści tak pewne,
Czyż niewarte, byś jego ulżył losy gniewne?
Widzisz, krówka w ustronia bezśladnych mieysc zbacza,
Jak smutna i samotna, zdroje łez roztacza,
Gdy ją żądza roskoszy, spokoyności zbawia,
Posłuszeństwa i mleka dojarce odmawia.
Głucha na psa szczekanie, i trąbę pasterza,
Błąka się w gajach, albo na szczyty skał zmierza,

Lęka się tchu wypuścić, sierść swą gładką jeży,
Stoi, słucha, uważa, i jak wściekła bieży.
Zda się pytać u lasów, kamieni i wody,
Kędy szedł, gdzie przewodnik obraca się trzody?—
—Strzegące rodzay istot pełniąc powołania,
Zna roskosz, lecz nie wolno jey poznać kochania.
W rzędzie tworów, człek tylko zdołał zostać tkliwym,
Jemu bydź, dawca duszy, pozwolił szczęśliwym,
On to rzęd swoich pieszczot w lube zmienił cnoty,
Miłością szczęście wzbudził, i uspił kłopoty;
I by pewniey czułości nasycał się dary,
Lubą roskosz, otoczył obowiązkiem wiary.
Kiedy więc pełniąc szczodrey natury natchnienie,
Chce ci dać krówka rodu swego pomnożenie,
Niech, który ma rozkoszy od niey zyskać wieniec,
Młody, hoży, waleczny będzie oblubieniec.
Niech z powagą wspaniałą pewnym stąpa krokiem,
W krótkim łbie, lecz szerokim, srogiem błyska okiem.
W nim grube, czarne, małe zagrażają rogi,
Z pulchno-mięsistych udów, ciężkie dźwiga nogi.
Z piersiami obszernemi i dobrze karczysty,
W krzyżach i części tylney niech będzie kościsty.
Niekiedy on uszyma rusza kosmatemi,
A ogon w szerści skryty opuszcza ku ziemi.
Chociaż walek nieszuka, ni sobą się sroży,
Gardzi niebezpieczeństwem, i śmierć go nietrwoży.
Kiedy rzeka wezbrana wpadając w potoki,
Rwie brzegi, dęby kruszy, i wali opoki,
Chcąc stęsknioną za rzeką, rychley spotkać trzodę,
Wnurt się rzuca, piersiami pcha wzburzoną wodę;
Łeb swóy nad odmęt wznosi, jeży mu się grzywa,
Głazy tłucze kopytem, i rzekę przebywa.

Czy gad niosący napaść, lub dzikie źwierzęta,
Chcą rozproszyć i szarpać lękliwe bydlęta;
On rycerz, broniąc ziomków, mężnie stoi w kroku,
Gniew mu się pali, w srogiem i rozwartém oku;
Skupia się cały w sobie, siłę swą natęża,
Głowę wspiera na piersiach, bije i zwycięża.
Cały siwy, łeb z piersią, niech ma czarney farby,
A na rogach niech więcey nad dwa nie ma karby.
Czas, który karze ludzi krzywdzącą zniewagą,
Co zgina ich, lat własnych przechyloną wagą,
Gdy na czele im znaczy już dni uszłych karby,
Wołów rogi otacza okrągłemi garby.
W trzeciey wiośnie gdy w polu biega byk swawolny,
I wprawia się u pługa do pracy bydź zdolny,
Pierwszy raz mu natura, wtenczas wiek wspomina,
I graniczne lat znaki na rogach wyrzyna.
Te znaki i trzy pierwsze doday jego wiosny,
Poznasz w nim lata, które skrywa człek zazdrośny.
Jeśli zaś okazalsze chcesz posiadać trzody,
Krzyżuy i mieszay własne z sąsiedzkiemi rody.
U źwierząt bez umysłu duch martwy i słaby,
By go święte wierności wzruszały powaby.
Czyste źródło krwi pewney dzieląc się w strumienia,
Cieszy, zdobi, uzacnia ludzkie pokolenia.
Lecz im częściey małżeństwa kruche rwą się pęta,
Płód tey zmiany kształtnieyszy wydają bydlęta. —
— Władając różney trzody ludem ci poddanym,
Nie bądź jego mordercą, bądź stróżem i panem.
Ubóstwem ciebie zmartwi krzywdzące władanie,
Krowa cielna niech czulsze twe zaymie staranie;
Jey stan darzący zyskiem i przykrey boleści,
Niech ją w gronie cierpiących towarzyszek mieści.

Od słoty i od głodu miey zagrodę skrytszą.
I niżeli zwyczaynie, day paszę obfitszą.
Niech słodkiego natenczas używa pokoju,
Uwolniy ją od pracy i wszelkiego znoju;
Póki ją ta nudząca trapić będzie nędza,
Niech ją pasterz gromiącym swym biczem niespędza;
Albo przez zawrót dziki niedoyrzałey głowy,
Nie każe krówce, aby skakała przez rowy.
Często z życiem, niewczesny płód swóy, matka traci,
I twey obory gościem wdzięcznym niewzbogaci.
Natura w swey potędze, pomna na swą wzgardę,
Karze człeka zamiary lekkie albo harde.

Opis Pszczół.

Cóż to za gmin brzęczący w krajach Flory lata?
I to nóżką, to pyszczkiem, skarby kwiatów zmiata?
Chcę odwiedzić pasiekę, co na wstyd człowieka,
Mucha hoynie obdarza choć nic nie przyrzeka.
Na to stary pasiecznik uśmiéchnąć się raczył,
I tak mi skład ich cały i dzieje tłumaczył:
„Tych czynnych wędrowników, rzekł, każda osada
„Z trojakiego rodzaju mieszkańców się składa;
„Głowa jey rozkazami słynąca słodkiemi,
„Troskliwey matki berło, rozciąga nad niemi;
„Zachęca, cieszy, chwali, roboty wydziela;
„W królowey swym poddanym dając przyjaciela,
„Łagodne miłych rządów zdobiący przymioty,
„Lud wdzięczny, wszelkie od niey oddalił kłopoty.
„W obszernieyszém mieszkaniu swey władzy używa,
„I w miłości bez trosków w słodkich nurtach pływa,
„Tysiąc hożych małżonków, co dzień się wysila,
„Jakby mogła przyjemniey ubiegać jey chwila.

„Nie zna co są miłości nasyconey nudy,
„Przy rozkoszy zgryzota, i w kochaniu trudy.
„Każdy z nich przed nią z nowym powabem się stawi,
„Ten kształtem, ów zręcznością, ten dowcipem bawi.
„Swietna zgraja pozorem upstrzonych dworaków,
„Bywała zawsze gadem nikczemnych próżniaków!
„Na ważne trudy rządu, królowey swey względny,
„Swawolnych przecież gachów, karmi lud oszczędny,
„Lecz gdy kończą swe prace, z końcem lata pszczoły,
„Ni ich mogą wędrowne wzbogacić mozoły,
„Wtenczas na Sybarytów gnuśnych, złość wywiera,
„I żądłem ich wycięty ród trutniów umiera. —
„—Licznieyszy lud się składa z pilnych rzemieślników,
„Co bezpieczeństwa rodu i bez urzędników,
„Brzęczącemi kupami, po kwiatach się snują,
„Lub słodką przędzę lepiąc, w swych ulach pracują;
„Bez płci są i bez żądzy: bo czucia zbyt tkliwe,
„Trułyby swą pieszczotą ich prace leniwe;
„Wolą działać, niżeli śród miłośney męki,
„Na łonie próżnowania miękkie głosić jęki.
„Po krótszych skrzydłach, szerszym kształcie, poznasz
matkę,
„I że lud jey śród ula, większą zlepił chatkę;
„Z niey, dla dobra poddanych nigdy niewychodzi,
„I lub rządzi osadą, lub dzielnych jey rodzi:
„Gdy wydaje tysiączne z siebie pokolenia,
„Poddani nad jey losem czuwają plemienia;
„Przezornieyszą budową schronienia im robią,
„I pokarm czułe mamki robaczkom sposobią.
„Z początku sycą dzieci ulepkowém mlekiem,
„Gęstszą dają im strawę z wrastającym wiekiem,

I by miękkich ich członków, gdy słodki wosk lepią
Swym niezgnieść ruchem, woskiem kolebki ich sklepią.
Wkrótce drobny robaczek skrzepnie, obumiera,
,Po dwunastu dniach, nowy kształt mu się otwiera,
,Skórka mu się rozcina, skrzydełka wypuszcza,
I latającey pszczółki postać się wyłuszcza;
Kruszy pyszczkiem sklepienie; lecz życiem zdziwiona,
I nowey mocy próbą zbyt dzielną znużona,
Leży na brzegu swego mieszkania bez siły,
Martwą orzeźwić bieży, tłum rodzeństwa miły.
Ten jey czyści skrzydełka, ów słabą podnosi,
,Ten zdjętą z kwiatów wonią ożywną ją rosi.
Przykład do użytecznych dzieł, ochotę nieci,
,I za gminem współziomków łupy zbierać leci;
„Choć pierwszy raz, bez mistrza, pojedyńczo lata,
„Zna każdego cel, krasę, i pożytek kwiata,
„Lecz gdy nowe skrzydlatych Argonautów roje,
„W inną wnoszą oyczyznę, bogate swe znoje,
„Ruch ich w polach i w ulu z robotą ustawa,
„Tłumiąca się śród huku rozlega się wrzawa.
„Stukam w pień zlekka, pełnym ozwie się on dzwiękiem,
„I ciągle przygłuszonym odpowiada jękiem,
„Gdy w południe upałem swym słońce dokuczy,
„Niecierpliwa osada już koło pnia huczy;
„A z ciemnego siedliska wypadając tłumem,
,Wznosi się na powietrzu, kołysząc się z szumem;
,I kiedy daley lot swóy przenieść się wysila,
,Garść piasku nań rzucona, ku ziemi ją schyla.
,Tak w swym pędzie zrażona, na trawę upada,
Lub gromadnie gałęzie bliższych drzew osiada.
Wtenczas cały ich naród pniem pokrywam prożnym,
Trwalsze dając mieszkanie zbłąkanym podróżnym.

„Z pnia ród każdy pod jedną wylatuje głową,
„Zgodne żyjąc rodzeństwo pod jedną królową,
„Płcią i rodem z nią równe, gdy wylecą z niemi
„Smiałe giną intrudy żądłami ostremi.
„Z kwiatów nikłych lepiące w misterném swem dziele,
„Czysty blask dla ołtarzow, dla nędznych wesele,
„Warte pszczoły co służą bez żadney nadgrody,
„Bym ich siedliska bacznie warował od szkody;
„Nadto są pracowite, nadto dobroczynne,
„By pośród hord próżniackich niestały się winne.
„Mysz zręczna i łasica, szczur brzydki i srogi,
„Rządnych ula mieszkańców łakome są wrogi,
„Kawałki gąbki w solney wodzie umoczone,
„Są mieyscami ode mnie między pnie rzucone,
„Te, gdy łupieżna zgraja, rabunku niesyta,
„Z obżarstwem, jak przysmaki naytucznieysze, chwyta,
„Smiertelnie wzdęta gąbka wnętrzności rozrywa;
„Tak każda ginie roskosz zdobyczy zbyt chciwa.
„Zbyt wdzięczna twa pasieka dziełem jest mey rady,
„Nowy przychodzień, nowe wzniosłem tu osady,
„W cieniu grabów i klonów, w tey miłey dolinie
„Kędy strumyk szeleści, błąka się i ginie,
„I w łące się znalazłszy, przez kwiaty ucieka,
„Wśrodku lasu, nad wolą stanęła pasieka.
„Lecz aby oceanu szumnemi falami,
„Niezostali strumienia zalani nurtami,
„Brzegi mostkiem złączyłem, by schylona łupem,
„W ciężkim locie przez wodę, niepadła weń trupem.
„Bez wody stać pasiece żadney się nie godzi,
„Odwilża ich roboty i strudzone chłodzi,
„Za łąką się szeroką równe ciągną pola,
„Kędy wiecznie bieleje stroyna gryką rola;

„Za pasieką przy łące, wśród obszerney niwy,
„Tam, gdzie zakręt strumyka, obraca się krzywy,
„Ro. koszy dla mych pszczółek siedlisko stworzyłem,
„Czomber i tymiany wonne posadziłem,
„I rzezwiący rozmaryn, powóy co się wspina;
„I pokorna pokrzywa i rosła lipina;
„Akacya mnie swych na płot pożycza gałęzi,
„Obfity i tulący kwiat jey pszczoły więzi,
„I w swey głębi, gdy wdzięcznym kanarem nasyca,
„Wonnym tchem przy niey róża wstydliwa zachwyca."

Tęskność, Dumka.

Do . . .

Nie raz, gdzie gaju posępność głucha,
Załośną dumkę ci nócę,
Ach! nie ty, piękna!.. gaik mię słucha,
Jak się w niedoli swey smucę.

Jeśli ze słodkiém wietrzyk brzęczeniem
Liść jodeł ciemnych kołysze,
Porzucam wszystko, biegę ze drżeniem,
Myśląc że lubey głos słyszę.

Czyli xiężyca jasność mdlejąca
Sród drzew gdzie błyśnie zdaleka,
Mniemam, jak anioł, wdziękiem kwitnąca
Ze ulubiona mię czeka.

Jeśli się strumień łagodnie snuje,
Szumem cichości nie głuszy;
Nie raz się w jego wody wpatruję,
Bo widzę obraz twey duszy.

Lecz cóż postrzegam?.. ni wiatr powiewa..
Noc cieniem gaik okrywa:
Ciebie nie widzę! zdrzemane drzewa
Tylko brzęk muszek przerywa.

Ten się urodził w błogiey godzinie,
Przy kim jaśnieją twe oczy;
Temu w radości bieg życia minie,
Ani go smutek otoczy.

Mnie tylko słodzi flet ukochany,
Co nie wypuszczam z mey ręki,
Ledwie zaświeci dzionek rumiany,
A już uwielbiam twe wdzięki.

Czemuż nie jestem małą ptaszyną,
Ey! poleciałbym w twe kraje:
Bo moje słowa tam nie dopłyną,
Aż gdzie twa dusza zostaje.

Pókiby słońce wstając zza góry
W okienku twojém świeciło,
Nimby cię zbudził widok natury,
Dzwoniłbym tobie pieśń miłą.

Pewniebyś wdzięcznie w każdey dnia dobie,
Nócenia moje przyjęła;
Słysząc, że tylko śpiewam o tobie,
Możebyś do mnie westchnęła.

Michał Godlewski.

PRAWIDŁA MORALNOŚCI U CHINCZYKÓW.

Przestrogi, aby lekce tego nie ważyć, co my małemi rzeczami zowiemy.

Niech syn w każdey chwili pamięta o dawcach dni jego: myśleć o nich ustawnie jest rzeczą napozor małey wagi: stém wszystkiem, jeśli dway bracia wszystkie inne obowiązki równie ściśle dopełniają, ale jeden z nich tylko czułość swą do tego posuwa stopnia, któż nie przyzna, że on przywiązańszym, że wdzięcznieyszym jest synem. —Bez wątpienia wiernym poddanym nazwiemy takiego żołnierza, który, gdy tego wymaga potrzeba, gotów poświęcić życie za swojego Monarchę; lecz owego daleko większa jest zasługa, w porównaniu z pierwszym, który tak w małych, jako i w wielkich okolicznościach bez namysłu, dobro swojego Króla nad własne przenosi. —Jeśli panna lub mężatka słyszy zdaleka śmiejącego się mężczyznę, rzecz to jest mała na pozór. Lecz jeśli znayduje się osoba, która ostróżną będąc w niedozwalaniu sobie naymnieyszey wolności, przeciwiącey się prawidłom wstydu i przystoynych obyczajów, posuwa swą skromność aż do tego stopnia, iż unika nawet słyszenia śmiejącego się w jey obecności mężczyznę, takiey zapewnie nie można odmówić nowego a rzadkiego blasku cnoty, jaki się pierwszey zaprzecza. Podobnież się ze wszystkiém dzieje: i to przysłowie jest niepłonne, że rzeczy wielkich, małe początki bydź zwykły. I to niemniey istotną jest prawdą, że co się być zdaje małém z pozoru, może niekiedy nadać naywiększą świetność naywzniośley-

szym przedmiotom. Podług tego, co tu było powiedziano w tey treści, któż się ośmieli lekceważyć rzeczy małemi zwane? Tém większą należy baczność na nie zwracać, iż się one zaniedbują lub popełniają bezkarnie, nie ciągnąc za sobą żadnego smutnego następstwa. Jedna iskra może wzniecić niekiedy ogromny pożar. Dosyć jest samego mrówiska, aby wał upadł.

Rada dla oyca familii.

W każdym dobrze urządzonym domu niech to będzie prawidłem, aby wstęp dla pewnego gatunku kobiét, trudniących się roznoszeniem płonnych wiadomości, zupełnie był bronny. Nikczemne rzemiosło prowadzenia intryg kieruje ich krokami, ich rozmowy pod misterną pochlebnych słów powłoką, ten tylko cel mają, aby zbadać tayniki serca niedoświadczoney i młodey dziewczyny, a częstokroć nawet samey gospodyni domu, a następnie rzucić w nie nasiona zepsucia. Mało jest osób tak niezachwianego charakteru, aby się nie dało uwieść podeyściom podstępney niewiasty. Niepokoy i kłótnie w rodzinie, nienawiść między sąsiedztwem, są zwyczaynym skutkiem odwiedzin podobnych kobiet. Co większa! Nie rzadko się zdarza, iż one zostają w porozumieniu ze złoczyńcami lub zalotnemi trefnisiami, i służą im za sprężynę do dokonania ich niecnych zamiarów. Jakieyże trzeba czuyności, aby tylu utajonych uniknąć sideł!

Maxymy Moralne.

— Dla czego ci, którzy już mają dobra, lub są w znacznych urzędach, aż do końca swojego ży-

cia pracują na uźbieranie jak naywięcey bogactw? Dla swoich dzieci, jest to rzecz jasna. Lecz powinniby pamiętać na to zdanie naszych starożytnych pisarzy, którzy mówiąc o bogactwach, niepłonnie powiadają: Że jeśli człowiek cnotliwy i mądry posiada wielkie dostatki, te dla niego mniey pożytku jak szkody przynoszą, ponieważ rozrywają mu uwagę: jeśli zaś są w ręku człowieka wyzutego z mądrości i cnoty, ułatwiają dlań drogę do występku. Podeymować dniem i nocą trudy na wzbogacenie swojego domu, jest to kłaść sobie zawady w służeniu wiernie Oyczyznie i Królowi. Zgoła niepotrzebne są dla tych dostatki, którzy są w powszechney wziętości; prostota, oszczędność, pokoy serca, unikanie honorów, skłonność do życia samotnego, niech będą dla nich cele, do osiągnienia których dążyć powinni. Żadnych zaś zabiegów dla dopięcia urzędów, zwłaszcza gdy te są zyskowne, czynić im się nie godzi.

— Człowiek w wieku, a razem cnotliwy, kimbykolwiek był, zawsze jest godzien uszanowania.

— Gdy ktoś przychylny mówi ci z przywiązania nieprzyjemne prawdy, a ty się za nie gniewasz, jesteś niesprawiedliwym.

— Jest gatunek ludzi, którzy chełpią się z tego, że ani oyca, ani Króla (a) nie uznają. Unikayże wszelkich związków z nimi.

— Są także inni, zuchwali w oszukiwaniu i pokrzywdzaniu ubogich, również i pochlebcy

---

(a) Tu jest mowa o Bonzach, pewney klassie ludu w chinach sekty Toë.

czołgający się przed bogaczami, strzeż się ich naśladować.

—Znaydują się pewne osoby dosyć przykładnych obyczajów, lecz z resztą nie zbyt wielkich wiadomości i pojęcia. Nigdy się ich przeto nie radź w twoich wątpliwościach.

—Ten, co rychło i łatwo przyrzeka, często nie dotrzymuje słowa.

—Nie ufay nigdy ludziom tak lekkiego charakteru; a jeszcze mniey polegay na tych, którzy nawet w twojey obecności o jedney rzeczy dwojakim mówią sposobem, raz tak, drugi raz inaczey.

—Nie tylko z temi potrzeba zachować zupełną szczerość i prostotę, którzy z nami żyją; lecz jeszcze nie wolno oszukiwać potomności.

—Niektórych ludzi ustawném jest zatrudnieniem, rozmawiać o wszystkich sobie znajomych, i przywłaszczać prawo sądzenia o ich zasługach. Zła to skłonność, unikay ich, jeśli możesz, a przynaymniey strzeż się naśladować.

—Jeśli wiesz, że ktoś będąc napiły, przestaje bydź człowiekiem; nie mieyże nigdy zwyczaju zachęcać go do picia.

—Jakiś ubogi z powodu swey nędzy wyrządził ci szkodę; osoba znana ci z popędliwego charakteru obraziła ciebie z porywczości; nie pociągay, ani jednego, ani drugiego do sądu, byłoby to ze strony twojey nadto wiele surowości. Naostatek, jeśli widzisz kogokolwiek w strapieniu lub niedoli, postanów sobie za prawidło niesienia mu pociechy lub pomocy, ile ci możność będzie dozwalała.

—Zalecać ludziom uczonym i zostającym na urzędach, aby nie zbierali bogactw ziemnych,

nie wznosili ogromnych gmachów, byłoby rzeczą wcale próżną. Ci, którzy to czynią, wiedzą dobrze, że nie naylepiey czynią, i myśląc o tém nie mogą się nie rumienić. Ci zaś, co mają jakąkolwiek cnotę, nie w stanie są pierwszych naśladować. Lecz znaydują się dwie takie rady, które naycnotliwszym nawet osobom śmiało można udzielić. Pierwsza: kupując rzecz jaką, służącą ku ich użytkowi, powinni być baczni, aby nie poniewierano ich imienia za to, iż ją zbyt tanio nabyli, lub że płacili monetą, którey walor spadać począł. Druga: obowiązkiem ich jest lękać się, aby wolność dzieci nie wplątała samych w nieprzyjemne sprawy, lub, iżby figle domowych nie sciągnęły na nich obelgi a niekiedy hańby; do nich to należy nad tém czuwać.

—Ta familia jest teraz dostatnią, ponieważ przedtém w miernym stanie była oszczędną. Owa zaś jest teraz w nędzy, dla tego, iż dawniey w zbytkach żyła. Lepiey więc cierpieć mały jaki niedostatek, i lada czém opędzać swoje potrzeby: bo kto na życie potrzebuje wiele, tém samem już bliskim jest doznania niedostatku.

—Litować się nad strapieniami innych jest to brać przed się ostróżność samemu, niewpadania w smutek: bo oczy Przedwiecznego pełne miłosierdzia nie zniosłyby, abyś cierpiał.

—Gdy wiesz wolę Nieba i Króla twojego, powinieneś ją dopełnić nayściśley, chociażbyś naywiększych doznawał w tém przeszkod.
